Rozmaitości

Dnia 3. marca **Nr 9.** 1838 roku.

SREBRNY PIERŚCIONEK.
(Ciąg dalszy.)

»Żeś człowiek światły, nie ma i wątpienia, a że bardzo pięknie żartować umiész, wiém o tém także;« rzekła z przytłumionym gniewem, pani Chateauvieux, »ale czasem zachodzą pytania dotyczące się delikatności, taktu, przyzwoitości, których nawet twój obszérny rozum objąć nie zdoła. Nie żądam twego zdania względem sprawy, która już przezemnie jest roztrzygniętą; nie uwag, lecz przysługi wymagam. Czy twe zdanie z mojém się zgadza lub nie, sądzę, iż nie wiele na tém zależy. Dawnych czasów, posłusznymi byli mężczyzni niewiastom. Teraz, gdy chcą im wyświadczyć przysługę jaką, wprzód pytają o powody.«

— »Kochana ciotuniu,« odrzekł Felix z grzeczną, ale sobie właściwą, ironiczną obojętnością, »pozwól z łaski swojéj uczynić jedno pytanie. Przyznaję, iż podług zdania kochanéj ciotuni zachowanie się tego pana Guibout, tak jest strasznem, jak tylko być może; ale dla czegoż pan de Montespard, który równie jak ja jest kuzynem, a prócz tego od dawna przyjacielem ciotuni, nie przyjął na siebie powinności dania temu człowiekowi odprawy, do któréj mu już sam wiek poważny nadawał prawo? Nie spodziéwam się, aby kochana ciotunia mogła komuś życzyć śmierci, a gdy się zapytam doświadczenia serca mojego, sądzę, iż słowo starego mężczyzny miałoby nie równie większą władzę nad tym dzikim zuchwalcą, aniżeli człowieka mojego wieku.«

»Najprzód pan de Montespard nie jest bynajmniéj starym mężczyzną,« odrzekła ostro przyjaciółka byłego para francuzkiego, »a potém szczególne powody zabraniają mu wszelkiéj styczności z człowiekiem, o którym mówimy. Ten Guibout jest synowcem człowieka podobnegoż nazwiska, pewnego zbogaconego chłopa, zapalonego liberalisty, nabywcy dóbr narodowych i posiadacza hamerni, słowem, wielkiego fabrykanta i sąsiada margrabiego w Beaujolais. Pan de Montespard po zaburzeniach lipcowych usunął się był do swojego pałacu, i nikomu ani na myśl nie przyszło zakłócać jego spokojność, gdy oto dnia jednego twój bohatér przybył z Paryża do swojego stryjaszka. Będąc jeszcze upojony zwycięztwem, ogłaszał je w sposób najdotkliwszy. Biédny margrabia nie mógł nawet dni kilka po jego przybyciu osiedzieć się w domu; skoro się pokazał gniewano go bez ustanku przycinkami. Pan de Montespard wyjechał nareszcie z swojego zamku; azatém możesz łatwo pojąć, że uczucie godności i poważania, jakie sam swojéj osobie jest winien, nakazuje mu w obecności tego człowieka zachować jak najgłębsze milczenie.«

—»Pojmuję,« odrzekł Felix z uśmiechem. »Ciotunia jesteś tego zdania, że ja nie powinienem zważać na te same względy godności, których stary mężczyzna tak starannie przestrzega. Dziękuję ciotuni za tę różnicę. Teraz jeszcze drugie, ostatnie pytanie, jeźli z łaski swojéj pozwolisz. Kochana ciotunia przypomnisz sobie zapewne ową przechadzkę, którąśmy przed dwoma laty w Paryżu po bulwarze odbywali?«

Pani de Chateauvieux zarumieniła się cokolwiek i zamiast odpowiedzi zaczęła przebiérać palcami po stole.

»Ja odnowię ją, jeźli już wyszła z pamięci; ciotunia miałaś wtedy różne po sklepach robić sprawunki, a ja miałem ten zaszczyt być jéj towarzyszem. Na rogu jednéj ulicy spotkaliśmy pewnego młodego mężczyznę, który według szanownego zdania ciotuni pozwolił sobie pojrzéć na nas z ukosa. Żądałem od niego za ten wzrok ukośny usprawiedliwienia, lecz on miasto wycofania się z winy, odpowiedział z oburzeniem i utrzymywał, że on właściwie jest obrażonym; jakoż w saméj rzeczy całém wykroczeniem tego biédaka było to, że szkaradnie zyzem patrzył. Przyszło do przymówek, a nazajutrz do pojedynku; lecz że i najsprawiedliwsza sprawa nie zawsze odnosi zwycięztwo, kulą wyléczyłem mojemu przeciwnikowi zyzem patrzące oko, został jednookim, ale to pomogło, że on teraz zato patrzy wprost na ludzi. Spotykałem go późniéj bardzo często, ale nigdy bez zgryzoty sumienia i stałego przedsięwzięcia: iż na przyszłość w sprawie tak ważnéj, jaką jest pojedynek, nigdy już lekkomyślnie nie postąpię sobie; zamiast bowiem w oko, mógłem go ugodzić w serce, a tegobym sobie nigdy nie był przebaczył.«

—»Sąto bardzo piękne, chrześcijańskie zasady, które ci spokojną starość zabezpieczą,« rzekła pani de Chateauvieux z przyciskiem.

Cortail uśmiechnąwszy się, pokręcił wąsa. »Zgoda i spokojność,« rzekł potém, »przystoją równie dla podeszłego wieku dam, jak i mężczyzn. Gdybym był bohatérem ze szkoły wojskowéj, lub zapaleńcem jak przed dwoma laty, przymówka ciotuni dałaby mi pochop do nierozważnego kroku; ale niestety, mam już lat trzydzieści i cztéry, i odbyłem pięć pojedynków, azatém dałem już dowody mego męztwa. Niech mi ciotunia wierzyć raczy, iż znam obowiązki, jakie na mnie wkłada powinowactwo i nie potrzebuję do wypełnienia ich być pobudzanym. Skoro ciotunia doznasz jakiéj rzeczywistéj nie zaś urojonéj obrazy, znajdziesz mnie zawsze gotowego na jéj ukaranie. Ale dopokąd to nie nastąpi, chciéj pozwolić, abym nie dobywał mego oręża, bo na Don Quixota nie jestem stworzony. Nareszcie, cóż w tém tak osobliwego? Guibout zakochał się w mojéj kuzynie i daje poznać miłość swoję w bardzo dziecinny i niezgrabny sposób. Widzę w tém wprawdzie śmieszność, lecz nie widzę żadnéj obrazy; Anastazyja jest dość przystojna, aby nie miała obudzić namiętnych uczuć; ależ ty sama piękna ciotuniu powinnaś być przyzwyczajoną do szaleństw, których rozkochane serce zwykło bywać pobudką. Albożto nie słyszałem, że pan de Montespard, aby miał szczęście bawienia się razem z ciotunią muzyką, uczył się brząkać na gitarze... czyż nie prawda?«

Pani de Chateauvieux, zamiast odpowiedzi, spojrzała na swojego siostrzeńca iskrzącym wzrokiem i odwróciwszy się od niego, zaczęła mówić do jednéj podeszłéj damy, siedzącéj po drugiéj stronie stołu.

»Moja kochana ciotunia jest nawet i wtedy miłą, kiedy się gniewa,« rzekł Cortail; »gniew wypędza na twarz rumieniec i sprawia, że jéj oczy jak brylanty promieniami biją.«

Ponieważ podczas téj rozmowy cokolwiek się ściemniło, zaczęła się powoli napełniać sala. W przeznaczonych do tego kątach zebrało się kilka partyj do grania, jedynéj rozrywki dla podstarzałego towarzystwa. Pośrodku, przy wielkim, okrągłym stole, grono młodych dam, zajętych rozmaitemi robotami, prowadziło cichą, pobieżną, zwykle pośmiewną, czasem dość dowcipną, a najczęściéj nic nieznaczącą pogadankę. Z pomiędzy nie wielkiéj liczby mężczyzn, mających przystęp do tego odszczególniającego się towarzystwa, zwracał na siebie uwagę, pan Armand de Bennezons. Zajął on miejsce za Anastazyją, a ten uprzejmy sposób, w jaki ta młoda dziewczyna, dla słuchania go lub odpowiadania mu, głowę swoję wykręcała, okazywał jednę z owych improwizowanych poufałości, które się najczęściéj w kąpielach wydarzać zwykły.

Anastazyja w skutek swojego bardziéj angielskiego niż francuzkiego wychowania, tudzież w skutek pobytu w Genewie i częstego obcowania z cudzoziemcami, nabyła pewnego z innych miar bardzo rzadkiego taktu i stała się przezto w saméj rzeczy bardzo przyjemną, może też, jak niektórzy utrzymywali, cokolwiek za wiele przyjemną. Dla dam podeszłych była bardzo skromną, grzeczną, lecz z damami swego wieku, bardzo ostrożną; dla towarzystwa wszakże złożonego z mężczyn, umiała namyślnie zachować

wdzięki swego dowcipu, które ozdobione przymieszanym powabem artystowskiego uniesienia i rycerskiego zapału, jeszcze bardziéj zachwycały.

Bennezons wyczerpawszy wszelkie sposoby ożywienia rozmowy w obecności swéj dowcipnéj sąsiadki, wspomniał nareszcie o malarstwie; lecz zaledwo odkrył swój talent, natychmiast żądano, ażeby dał dowody; przyniósł więc swój imionnik, w którym się jego własne i celniejszych artystów rysunki znajdowały. Byłto nierozważny krok z jego strony, bowiem zbiór rysunków tych, zwrócił na siebie całego towarzystwa uwagę i przerwał jego poufną z Anastazyją rozmowę.

Najszczególniéj dwaj z pomiędzy widzów patrzyli zawistnym wzrokiem na szczęście oficera gwardyi, mianowicie Alexander Guibout i pan de Montespard, który dla zupełnego braku młodych mężczyzn, miał to szczęście być wprzódy wszystkich dam ulubieńcem. Guibout usiadłszy sobie za stolikiem w niejakiém oddaleniu, czytając niby gazetę, poglądał gniewnym wzrokiem na zabawy towarzystwa, z którego przez nietolerancyję pani de Chateauvieux był wyłączonym. Jego wielkie oczy, które dla lic jego pokrytych bladością, równie jak dla obłożonéj bujnym włosem twarzy i gęsto zarośniętéj brody, jeszcze bardziéj wydatniejszémi były, przybierały na siebie wyraz grożący i pełen goryczy, zwłaszcza, gdy na Anastazyję albo na jéj sąsiada były zwrócone. Cortail mający wzrok bystry, przechadzając się po sali, postrzegł jedno takie spojrzenie, a wprawne ucho jego usłyszało, co Montespard do swojego sąsiada mówił:

»Castignon, my za młodu słuchaliśmy z uwagą rozmowy sędziwych ludzi, a teraz się zmieniły obyczaje, teraz starzy muszą słuchać młokosów. Ten jegomość ze swoim imionnikiem przypomina mi Diderota, który podług zdania Woltera zdatniejszym był do monologu, niż do towarzyskiéj rozmowy.«

—»Kochany przyjacielu,« rzekł Felix, usiadłszy za Bennezonem, »zwycięztwo twoje jest zupełne; znalazłeś sposób zrobienia sobie dwóch nieprzyjaciół.«

»Kuzynka twoja jest tak zajmującą dziewczyną, jakiéj nigdy nie widziałem,« odrzekł Armand, który podobnie jak wszyscy kochankowie zajmował się tylko ukochanym przedmiotem.

Pani de Chateauvieux, któréj twarz znowu pomału się wypogodziła, przybliżyła się teraz do towarzyskiego stołu i z niewymuszoną dostojnością damy, przyzwyczajonéj do salonu, podniosłszy nożyczki w górę, kilkakrotnie niemi o stół uderzyła. Na ten znak, mający podobną władzę ni dzwonek prezydenta, ucichło wszystko i wszystkich oczy zwróciły się na królowę kąpieli.

»Moje damy, wieczór mija, a my zapominamy o sprzedaży.«

—»Ach prawda, dzisiaj odbywać się powinna,« odezwano się zewsząd.

W skutek przez panię de Chateauvieux danego znaku, kilku usłużnych panów oddaliwszy się z sali, przyniosło wkrótce mnóstwo drobiazgów, jakoto: hafty, klejonki, sakiewki, kabżuki i tym podobne rzeczy, które w tryumfie położono na stole.

»Nim się zajmiemy tą sprzedażą,« rzekła pani Chateauvieux uroczyście, »nie należy nam zapominać i o inném dobroczynném dziele. Kilka w te miejsca niedawno przybyłych osób, nie przyłączyło się jeszcze do subskrypcyi. Spodziewamy się, że połączą swoje dary z naszemi. Anastazyjo, ty zajmiesz się urzędem jałmużnika.«

»Do stu piorunów!« rzekł Felix po cichu do swego przyjaciela; »gdyby nie twój upor, bylibyśmy teraz spokojnie przy świetle księżyca dymili nasze cygara na drodze do Chamouny i nie bylibyśmy prześladowani dobroczynnością mojéj ciotuni.«

Panna de Chateauvieux na wezwanie swéj matki powstała spieszno z miejsca, wzięła w rękę koszyk od bostona i zaczęła chodzić po kweście.

»Masz ty przy sobie złoto?« zapytał Bennezons swojego sąsiada, przeszukawszy z pospiechem we wszystkich swych kieszeniach.

Cortail wzruszył ramionami i wcisnął mu luidora do ręki.

»Daj mi podwójnego,« odezwał się młody mężczyzna, któremu wszelki dar wydawał się być małym, gdy o pięknéj kollektance pomyślił.«

—»Uspokój się, jeszcze moja ciotunia znaj-

dzie i dnia jutrzejszego sposobność dania ci w tym względzie pole popisu.«

Anastazyja podziękowawszy Bennezonowi niebiańskim uśmiechem, przystąpiła do swojego kuzyna.

»Pani wiadomo, że ubogi jestem,« rzekł tenże położywszy pięć franków na luidorze swojego przyjaciela; »zresztą,« dodał ze swawolno-uszczypliwym uśmiechem, »jestem prawie Jéj bratem, a to pokrewieństwo uwalnia mnie od wszelkiéj przesadzonéj dobroczynności.«

Alexander Guibout powstawszy z miejsca, postąpił ku pannie de Chateauvieux na kilka kroków; zamyślił złożyć datek, któryby wszystkie był przyćmił; lecz uczynek dobroczynności, którego chciał być uczestnikiem, miał barwę partyi przeciwnéj, dla tego w celu pojednania swych zasad ze słabością swojego serca, odezwał się z wyznaniem wiary w ten sposób, iż od blizko stojących mógł być usłyszanym.

»Po skończonéj walce wszyscy nieprzyjaciele są braćmi, a nieszczęście nie czyni różnicy.«

Pomimo odrazy, którą Anastazyja czuła do swojego natrętnego czciciela, byłaby chętnie przyjęła jego datek, ale rozkazujący wzrok jéj matki, upomniał ją surowo, aby go ominęła; cofnęła więc spieszno swój koszyk, gdy Guibout dla dania jéj jałmużny, już był wyciągnął rękę, co sprawiło, że jak grad posypała się po podłodze pięcio-frankowa moneta; brzęk sprawiony temi pieniędzmi zwrócił wszystkich oczy na dawcę, który bynajmniéj niezamyślał ich podnosić z ziemi, ale zarumieniwszy się, stał jak słup nieporuszony.

»Jakże ci się dobroczynność tych dam podoba?« zapytał Felix swojego przyjaciela; »sądzę, iż one wolałyby dać nieszczęśliwemu umrzeć z głodu, niż go wesprzeć złotem tego, z którym nie dzielą zdania.

—»Ja sądzę,« odrzekł Bennezons, »że ten człowiek mający fizyognomią wisielca, miał słuszny powód do skradzenia kawałka welonu twéj kuzynce, bo sama pewnie nie byłaby go nim zaszczyciła.«

Zaczęła się licytacyja, ale Guibout strzegł się już iść w zawód o jakowy przedmiot. Nazajutrz, gdy wyjechał Cortail, Bennezons nie chciał mu na Montblanc towarzyszyć. We trzy dni potém dawano w St. Gervais skromny bal w sali jadalnéj. Nie byłto już bal pierwszy, ale panna Chateauvieux, by nie była przymuszoną tańczyć z dzikim i natrętnym swoim czcicielem, i razu nie tańczyła. Tą razą jednakże dała się panu Bennezons uprosić i przyjęła jego zamówienie. Po skończonym tańcu, Alexander Guibout, który dotąd stał przy oknie nieporuszony, przystępuje do młodéj dziewczyny i prosi o zaszczyt z nią tańczenia.

Dziewczyna spojrzała najprzód na matkę, a potém rzekła: »Jestem strudzona i już tańczyć nie będę.«

Guibout ukłonił się i ugryzłszy się w wargę, wrócił na swoje miejsce.

Przez niejaki czas pozostała panna de Chateauvieux wierną swemu danemu zapewnieniu, ale nareszcie przez prośby pana Bennezona i ochotę tańczenia dała się nakłonić do odstąpienia od swego przedsięwzięcia. Gdy już z Bennezonem stanęła do kadryla, Alexander Guibout z bladą twarzą i roziskrzoném okiem stanął przed nimi i rzekł do oficera spokojnym głosem głęboko ukrytego gniewu:

»Mój panie, wćpan tańczyć nie będziesz.«

Bennezons zczerwienił się, a gniew błysnął mu w oczach; z pośpiechem nachylił się do swego przeciwnika i rzekł po cichu:

»Natychmiast będę służył wćpanu, ale w téj chwili nie rób zamięszania; pomniéj, że tu idzie o damę.«

—»W téj chwili wćpan tańczyć nie będziesz,« powtórzył Guibout, założywszy spokojnie na krzyż ramiona.

»Ja nie będę już tańczyć,« rzekła panna Chateauvieux stanąwszy między obudwoma przeciwnikami, »a tém samém, mniemam, spór ukończony.«

Bennezons usłuchał błagającego wejrzenia swéj tancerki, odprowadził ją do pani de Chateauvieux, a potém rzekł do swego przeciwnika głosem stanowczym:

»Jutro!«

Przybywszy do domu zastał Cortaila, który właśnie z Montblanc powrócił i rzekł do niego:

»W sam czas przybywasz; będziesz mi towarzyszył, jutro pojedynkuję się z panem Guibout.«

—Byłbym poszedł o zakład, że do tego przyjdzie,« odrzekł tamten; »ale o cóżto chodzi właściwie?«

»Człowiek nie zawsze swojéj woli panem,« odrzekł Bennezons i opowiedział zdarzenie na balu, z wielką bezstronnością honorowego męża, który nawet dla swojego przeciwnika jest sprawiedliwym.

Cortail roześmiał się z tego przypadku i zaczął utrzymywać, że ten pojedynek miejsca mieć nie może. »Powiadam ci, że wy się pojedynkować nie możecie. Jeżeli Anastazyja, jak powiadasz, jest obrażona, więc ta rzecz mnie tylko obchodzi. Ty nie jesteś jéj, ani mężem, ani bratem, a przeto nie masz prawa do jéj obrony. Nie możesz za Anastazyję wychodzić w szranki bez nadwerężenia jéj sławy, to jest rzecz oczywista. Swiat nie przebaczy uchybienia przeciw przyzwoitości. Owe damy, ze swemi górnemi ideami, mogą sobie myśléć, iż nad wszelką nieprzyzwoitość są wyniesione; ale ja właśnie tego się obawiam i będę się starał ile tylko jest w mojéj mocy każdę z nich usunąć od Anastazyi, która ma dobre serce, lubo przez swą matkę, jest cokolwiek popsuta. Azatém, jéj imieniem żądam od ciebie, ażebyś mi pozwolił, te sprawę spokojnie załatwić.«

Po długiéj sprzeczce zezwolił Bennezons nareszcie, a drugiego dnia z rana, udał się Cortail do pana Guibout.

»Mój panie,« rzekł oficer gwardyi usiadłszy sobie niewymuszono i spokojnie, jako człowiek wojskowy; »między mężami honoru niepotrzebne są długie korowody. Pan Bennezons opowiedział mi, co wczoraj w wieczór zaszło między wami. Przychodzę do wćpana w jego, a bardziéj w mojém imieniu. Jestem panny de Chateauvieux kuzynem i dla tego mnieby przynależał piérwszy zaszczyt pojedynkowania się z wćpanem, jeżelibyśmy porozumieć się nie mieli; jeżeli ja polegnę, lub ranionym zostanę, wtedy możesz wćpan rozprawić się z Bennezonem, jak mu się podobać będzie. Ja, nie stoję wcale o życie wćpana; alboż wćpan stoisz o moje?

—»Muszę wćpanu zrobić uwagę, że między p. Bennezonem, a mną, zachodzi obraza zupełnie osobista,« odrzekł Guibout surowo.

»Już powiedziałem wćpanu, że do mnie, jako kuzyna téj panny, należy prawo jéj obrony; ale ja przynoszę wćpanu zgodę. Wćpan jesteś Francuzem i ja nim jestem a Bennezons to samo; czy wćpan nie sądzisz, aby rzecz ta dała się załatwić spokojnie?«

Guibout dał się zwolna przekonać, a widząc swój honor zaspokojony, zwłaszcza, że krok pojednawczy, od jego przeciwnika był uczynionym, przyrzekł, że dalszego zadowolenia poszukiwać nie będzie.

Wypadek wydarzony na balu, stał się w St. Gervais przedmiotem rozmowy całego towarzystwa i każdy oczekiwał z niecierpliwością jego końca. Gdy tedy obudwu przeciwników przez cały ranek na przechadzce nie widziano, rozeszła się pogłoska, że się zaraz z rana na drugi dzień pojedynkowali. Anastazyja była tém tak dalece niespokojną, iż nie chciała ni krokiem wyjść z domu; ale jéj matka nalégała na nią koniecznie, by jadła obiad u gościnnego stołu, bo tego przyzwoitość wymagała. Bohatérka pojedynku weszła do sali nieśmiałym krokiem i z pobladłą twarzą, która ją tém powabniejszą czyniła. Gdy się zabiérała zająć miejsce, postrzegła Alexandra Guibout, który w nią jak zwykle wlepił swe posępne spojrzenie. Prawie na pół mdlejąca usiadła na krześle, w mniemaniu, iż Bennezons poległ na placu, a nóż, którego Guibout przy stole do wcale niewinnego zamiaru używał, wydał się jéj być szpadą, krwią zbroczoną! Już byłaby padła jak nieżywa, jednakże miała tyle przytomności umysłu, iż się wprzód obejrzała po całéj sali; a jakże nie zaczęło w niéj znowu bić radośnie serce, gdy zoczyła mężczyznę, o którego w największéj zostawała trwodze, i który zajmując swoje zwyczajne miejsce, jadł smaczno, spokojnie, jak z największym apetytem i zdawał się być w zupełnie dobrym stanie zdrowia.

Pani de Chateauvieux w téj samej zostawała obawie co i córka, i podobne robiła w swym umyśle uwagi. Córka i matka spojrzały na siebie wzrokiem, im tylko samym zrozumiałym, poczém ich twarze jakby przez tajemną podzielność, w jednéj i téj saméj chwili przybrały wyraz obojętności. Równoczesna obecność obudwóch przeciwników, którzy, jak się zdawało, zupełnie byli zdrowi i w największéj z sobą zgodzie, sprawiła między gośćmi, a szczególnie między damami, tak wielkie zadziwienie, że niektóre nawet o jedzeniu zapomniały. Ukradkiem rzucane sobie spojrzenia, nieustanne poszepty, skinienia, zapowiadały burzę, która też w saméj rzeczy wkrótce się objawiła. Po obiedzie podzielili się goście na małe towarzystwa, a w każdém z nich, zajmowano się pytaniem: »Ażali pan Bennezons z panem Guibout pojedynkować się powinien?«

Na pytanie to, odpowiedzieli prawie wszyscy jednogłośnie: »powinien!« a mianowicie damy, których waleczność i odwaga tém łatwiéj się w słowach objawia, że nie mają potrzeby udowodnienia swojéj mowy czynami; te dziwiły się niezmiernie postępowaniu młodego oficera, a były i takie, które posuwając jeszcze wyżéj swoje żądania, przypisywały mu nie bardzo pochlebne pod tym względem powody. Rozprawy stały się tak burzliwe, iż całe savoir vivre dobrego tonu, musiało w pomoc im pospieszyć, dla zapobieżenia gorszym skutkom.

»Castignon,« rzekł margrabia de Montespard,

który najpiérwszy oświadczył swoje zdanie, »za naszych czasów nie umieliśmy wprawdzie malować pęzlem, ale tém lepiéj umieliśmy robić szpadą; nie posiadaliśmy wprawdzie talentów teraźniejszéj młodzieży, ale też niebyliśmy tak ciérpliwymi. Czy pamiętasz wćpan mój pojedynek z panem Courby, dla goździka, który pani de Grigueuse upuściła na ziemię? Ja otrzymałem goździk.«

—»I pchnięcie szpadą!« odrzekł Castignon. »Pamiętam jeszcze bardzo dobrze tę sprawę. Zaiste, ten młody Bennezons ma ciérpliwość anielską; należałoby do jego oręża przypiąć kartkę, podobnie jakeśmy niegdy biédnemu Laromierowi po utarczce pod Weissenburgiem przypięli, na któréj było napisano: »»Nie zabijaj!««

»Ciekawym poznać tego, któryby się odważył napisać podobną kartkę,« rzekł Cortail, wsunąwszy niespodzianie pomiędzy obudwóch starych panów swą głowę.

Weteran z armii Kondeusza powstał z miejsca, a wlepiwszy poważny wzrok w oficera, rzekł z oziębłością:

»Ja na to się odważę, gdy tego potrzeba będzie. Jeżeli młodzież zaczyna używać przezorności i rozwagi, która tylko starcom przystoi, tedy starzy powinni okazać się młodymi.«

Margrabia de Montespard uprzedził odpowiédź Cortaila, rzekłszy:

»Kochany Felixie, nie chciéj bronić złéj sprawy. Jakkolwiek jesteś przyjacielem pana de Bennezons, powinieneś jednak podzielać nasze zdanie.«

—»Tak mało je podzielam w téj mierze,« odrzekł młody oficer z żywością, »że sam przeszkodziłem temu pojedynkowi.«

»Témgorzéj dla przyjaciela i dla wćpana,« odezwał się stary pan de Castignon surowym głosem i obróciwszy się do niego tyłem, usiadł sobie w drugim końcu sali.

Margrabia wstrzymał Cortaila za ramię, postrzegłszy, że młody oficer oburzać się zaczynał:

»Castignon słusznie mówi; w wieku, w którym jest przyjaciel wćpana, nie można dwuznacznego kroku naprawić; on powinien się pojedynkować, a im prędzéj tém lepiéj.«

Cortail pojrzał badawczym wzrokiem po sali, a postrzegłszy same tylko damy i starych panów, wzruszył ramionami i szedł z sali krokiem wolnym. Zbliżając się do drzwi, musiał przechodzić po przed młode dziewczęta, które rozmawiały z żywością; jedna z nich bardzo piękna dziewczynka, mająca około lat piętnaście, rzekła:

»Gdybym ja była mężczyzną, mnieby nie spotkała podobna obelga. Zaiste, mocno żałuję, żem z nim tańczyła.«

Cortail niechcąc już słuchać więcéj, pospieszył natychmiast do mieszkania swojego przyjaciela, który w posępnym humorze przy oknie siedział.

»Czy nie powiedziałbyś mi, przezco obraziłem twoję ciotunię i kuzynkę?« zapytał go Bennezons rozkochany; »wczoraj jeszcze były tak uprzejme dla mnie, a dziś, nie wiém dla czego, przyjęły mnie z tak nadzwyczajną oziębłością.«

—»Ja ci powiem dla czego,« odrzekł mu Felix; »one są tego zdania, żeś powinien był się pojedynkować.«

Bennezons zerwał się z miejsca, a twarz jego ogniem spłonęła.

»Czyliżeś mi sam nie przeszkodził?« zawołał mocnym głosem.

—»Prawda, żem ja przeszkodził; atoli tu są wszyscy osobliwszego rodzaju ludzie, zacząwszy od starego Castignona, aż do małéj Cecylii de Morillan. No, no, nie zżymaj się tak strasznie! Ty będziesz się pojedynkował, ja będę się pojedynkował, my wszyscy będziemy się pojedynkowali! Kto tylko żyje, a wpadnie mi w ręce, ten odpowié mi za wszystkie niedorzeczności, których dzisiaj nasłuchać się musiałem. Pójdę do pana Guibout, który się mi zdaje być bardzo dobrym człowiekiem, a jutro wraz ze świtem odbędzie się rozprawa; dzisiaj, już późno.«

Alexander Guibout na piérwsze słowo pojedynku okazał się natychmiast gotowym i wziął sobie za sekundanta jednego podróżnego, który szukając dla siebie służby, do St. Gervais zabłądził i którego przyjaźń wazą ponczu sobie uzyskał. Nazajutrz zrana zeszło się tych czterech młodych mężczyzn na drodze, która rzadko od kogo była odwidzana; obadwaj przeciwnicy nie rzekłszy ani słowa, zrzuciwszy z siebie suknie, wzięli się do oręża. Dniem wprzódy, gdy ich osobista wola pobudzała do walki, jako dwaj przeciwnicy, byliby się pojedynkowali z wielką natarczywością; ale w téj chwili, ostygłszy z zapału przez włożoną na siebie powinność, idąc jedynie za wrodzonem uczuciem, które się temu pojedynkowi sprzeciwiało, nacierali na siebie bardzo niedbale i przezornie, jak gdyby walka miała trwać bez przestanku i nie przynieść żadnego skutku. Cortail tym widokiem nareszcie zniecierpliwiony, zawołał do podróżnego sekundanta pana Guibout, który stał na przeciw niego: »Podaj mi też wćpan cygaro, niech tymczasem sobie popalę, za nim ci panowie ukończą sprawę.«

Słowa te rozjątrzyły obudwóch przeciwników.

(Dokończenie nastąpi).

— Ze Lwowa. —

P. Karol Lipiński przyjął miejsce nadwornego kapelmistrza u króla Jmci Saskiego w Dreźnie, z roczną pensyją 1500 tal. sas. Podczas swéj ostatniej bytności tamże, udarowanym został od tegoż monarchy, po dawanym u dworu koncercie, złotą emaliowaną ta-

bakierą nader misternéj roboty. Lubo uradowani jesteśmy temi zaszczytami naszego ziomka, z żalem jednak przychodzi nam donieść, iż p. Lipiński na przyszłą jesień z rodziną swoją na długo Lwów opuszcza. Oby nas nie na zawsze porzucił! — Dowiadujemy się z doniesień z Kijowa, że chociaż spóźnił się na tamtejsze kontrakty, miał jednak bardzo liczny koncert.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 17. i obejmuje przedmioty następujace: O stajennym chowie owiec w miejsce pastwisk. (Dokończenie.) Maceracyja zimna *p. Weinricha.* O prasach klinowych. Olej długo zachowywać. Jak poznać, czyli olej nie jest zmieszany z tranem. Uwagi o towarzystwach akcyjonaryjuszów w różnych krajach. Zdarzenie prawdziwe.

Z Krakowa. Towarzystwo nauk z Jagielońskim uniwersytetem złączone, obchodząc uroczystą swego założenia rocznicę, odprawiło na dniu 19. lutego r. b. publiczne posiedzenie, które p. Antoni Matakiewicz, rektor uniwersytetu i prezes towarzystwa stosowną zagaiwszy odezwą, skréślił obraz całorocznych towarzystwa czynności. Zaś p. Felix Słotwiński o. p. d. i profesor zamykając posiedzenie odczytał rozprawę o cywilnej zewnętrznej jurisdykcyi. (G. K.)

Z Wilna. W tomiku 20tym Wizerunków i roztrząsań naukowych (1837) czytamy, że zwierzchność gubernii wileńskiéj oceniając talenta, ducha przedsiębierczego i niezmordowaną usilność w zawodzie scenicznym pana Szmidtkoffa, dyrektora goszczącej w Wilnie opery niemieckiej, poruczyła mu teraz dyrekcyję teatru polskiego. »Teatr ten (donoszą) ożywiony wpływem swojego nowego przewodnika, znacznie już wydobył się z dawnego zamętu, a codziennie pocześniejszą i szykowniejszą przybiéra postawę. Wybór sztuk przez nowego dyrektora trafniéj przemawia do smaku publiczności; artyści lepiej umieją i stosowniéj oddają swoje role, muzyka stała się sforniejszą; dekoracyjom nic prawie zarzucić nie można: sam nawet teatr, znacznie opatrzony, stał się bezpieczniejszym, czystszym i zawsze dostatecznie oświeconym.«

Basista jakich rzadko. Roku 1590 umarł w Bydgoszczy, w podeszłym już wieku, Dyonizy Bythgostianus, który miał najdonośniejszy, jaki być może i prawie nie słyszany w swiecie głos basowy. Choć sto głosów w kościele hymn zaspiéwało, on jeden je wszystkie przegłuszył. Gdy głos natężył, to aż okna i posadzka drzały. Będąc dawniéj kantorem przy katedrze w Krakowie, z taką raz mocą odspiéwał pewne miejsce w responsorium, że wielu obecnych uciekło z kościoła, lękając się, by się sklepienia nie zawaliły.

Telegraf elektryczny. Dnia 25. stycznia w Exeter-Hall robiono doświadczenie nad skutkami elektrycznego telegrafu. Piérwsza stacyja, czyli początkowy punkt telegrafu składa się ze skrzynki mahoniowéj, któréj powierzchnia wynosi 18 cali kwadratowych, a głębokosc 3 cale. Z przodu téj skrzynki znajduje się szereg klawiszów, które co do skutku i powierzchowności mają niejakie podobieństwo do klawiszów przy fortepianie. Dwa z tych klawiszów po prawéj ręce przeznaczone są jedynie do uderzania w dzwon alarmowy. I po lewéj ręce na samym końcu znajdują się dwa białe klawisze; ale te służą tylko do przedstawiania obrazowym sposobem niektórych głosek abecadła na tafli szklannéj, podłużnéj, umieszczonéj w innéj części tego samego pokoju. Wyobrażenie głoski przedstawionéj na klawiszu, który palcem przyciskamy, dostaje się do téj tablicy z największą dokładnością i lotem błyskawicy za pomocą sześciu drutów, niby konduktorów działających między piérwszą stacyją a miejscem, w którém się głoski przedstawiają. Udowodniono nawet, że tylko cztéry druty mogą być dostatecznemi do podobnego zamiaru. Te druty ułożone równolegle w odległości dwóch cali od siebie, wychodzą z tylnej części piérwszéj stacyi, czyli ze skrzynki, w górę i wzdłuż muru, a obiegłszy po trzech ścianach pokoju, zniżają się tuż do tafli przedmiotowéj i dostają się do tylnéj strony skrzynki, przezco ta w związku z tablicą zostaje. Dostrzegacz pojrzawszy na tę długą, wazką, szklanną taflę w chwili, w której się dotyka klawiszów wyrażających głoski, widzi każdą głoskę tak dokładnie, jak gdyby one wyrażona była na powierzchni tablicy. Wszystkich klawiszów tych jest ośm, a na każdym wyrażone są trzy głoski abecadła. Niektóre głoski wymagają przyciśnięcia jednego z białych klawiszów po lewéj stronie w téj samej chwili, w któréj uderzamy w klawisz głoską zaopatrzony; inne głoski nie wymagają tego, lecz, że tak rzekę, przedstawiają obraz sposobem naturalnym. Machina ta nie jest kosztowną. Gdyby tym sposobem utworzono linię na odległość nierównie większą, np. z Londynu do Liwerpola, możnaby w kilku sekundach przesyłać z jednego do drugiego miasta depeszę. Jedyna zwłoka możeby tylko ztąd wynikła, iżby z jednéj stacyi do drugiéj hasła powtarzać trzeba. Gdyby jednak ustanowić się dało nieprzerwaną linię związkową, wtedy wiadomość w przeciągu jednéj sekundy albo może jeszcze w krótszym czasie, mogłaby dostawać się z jednego miasta do drugiego.

Nowe odkrycie w piramidach egipskich. Do najważniejszych odkryć nowoczesnych w zakresie badania starożytności egipskich, policzyć należy bezprzecznie znalezione w jednéj z największych piramid hieroglify; nie są to w zwyczajnym sposobie ciągłe napisy, lecz na pojedynczych kamieniach porozrzucane. Między témi hieroglifami znajduje się także nazwisko jednego króla, mianowicie nazwisko króla Szufo, to jest Sufis; Herodot zowie go Cheops, który podług Manetha wystawić miał największą piramidę w Egipcie. Swiat uczony oczekuje z Anglii niecierpliwie dokładnego opisu tych hieroglifów; albowiem historyczne wnioski arcy ważne w swoim rodzaju, łączą się z owemi kolosalnemi zagadkami o zagładzie Egipcyjan, na które hieroglify te może niejakie światło rzucą.

Sposób przeistaczania ciał w mumije. Gazeta *di Zara* wspomina z nadzwyczajną pochwałą o nowym, ciekawym wynalazku pana Messedaglia, któremu po długiém zgłębianiu rzeczy i licznych doświadczeniach nareszcie powiodło się odkryć tajemnicę, którą dotychczas miano za straconą, to jest sposób przemienienia trupów w mumie, przezco takowe prawie w kamień obrócone i na zawsze od zniszczenia zachowane być mogą. Sposób ten odkrył był już wprzódy niejaki chemik włoski, nazwiskiem Segato i powszechną zwrócił na siebie uwagę, lecz uczony ten człowiek umarł w r. 1835, sądzono więc, że razem z nim i tajemnica zagrzebaną została. Messedaglia, ukończywszy chemiczne i chyrurgiczne nauki w uniwersytecie padewskim, uposażony wiadomościami nad swoje lata, potrafił na nowo odkryć tę tajemnicę. Zagrzany duchem patryjotycznym, chcąc piérwsze próby swojego wynalazku złożyć miastu rodzinnemu, przesłał kilka części ciała ludzkiego, które w mumije przeistoczył, do municypalnego zgromadzenia miasta Werony. Mieszkańcy tameczni wyznaczyli w téj mierze komitet złożony z dwóch lekarzy i jednego chemika, którzy po dokładném rozpoznaniu rzeczy oświadczyli, że ciała przez p. Messedaglia przesłane, mają w sobie mniej więcéj twardości kamiennéj do politury zdatnej, zatém, że wynalazek jego odpowiada zupełnie zamiarowi zachowania od zniszczenia drogich szczątków osób, które nam śmierć wydarła. Atoli dla dokładniejszego przekonania

się o tej rzeczy, oświadczył wynalazcy komitet, iż sobie życzy, aby dwie części ciała ludzkiego, mianowicie serce i rękę, które przez uniwersytet padewski mu przesyła, w mumije przeistoczył. Messedaglia odpowiedział zupełnie temu oczekiwaniu; przeistoczone części zwrócił komitetowi, który znowu dokładnie całą rzecz rozpoznawszy, uznał nareszcie, że sposób p. Messedaglia przeistaczania ciał w mumije, wyrównywa zupełnie sposobowi, który Segato wziął był z sobą do grobu. Tym sposobem umiejętność zostaje zbogacona jednym bardzo ciekawym wynalazkiem, a Włochom należy się zaszczyt, że i w tym rodzaju przyczyniły się do podniesienia swéj dawnéj sławy.

Łatwy sposób ogrzewania pokoi. Profesor chemii w Gandawie p. Jacquemyns wynalazł następujący sposób ogrzewania małym kosztem swojego domu. We wszystkich pokojach swojego pomieszkania kazał poumieszczać metalowe rury, zbiegające się do jednego pieca, w którym przyprowadza wodę do stanu wrzenia. Powstająca ztąd para rozchodzi się w rury i tym sposobem ogrzewa całe pomieszkanie. Łatwo poznać, iż tu chodzi jedynie o koszta łożone na pierwsze przysposobienie rur takowych, ale ileż się przezto nadal nie oszczędzi paliwa?

Szybki wzrost posiadłości angielskich. *Athenaeum* donosi: Przed stu laty ograniczone były posiadłości kompanii angielskich Indyjów Wschodnich tylko na trzy nie bardzo rozszerzone osady, zamieszkałe przez kilku-set Europejczyków, którzy nawet nie byli w stanie obronić się przeciw korsarzom i rozbójnikom, a tém bardziej zapuszczać się w wojnę z książętami tego kraju. Dzisiaj kompanija angielskich Indyjów Wschodnich włada państwem złożonćm ze stu milionów mieszkańca, z których pobiéra roczny haracz trzy miliony liwrów; przytém ma wojsko złożone z 200,000 ludzi, liczy książęta pomiędzy urzędnikami swego państwa i jednego cesarza między swymi wielkimi pensionistami, to jest cesarza Delchi, który wszakże podług ostatnich doniesień z Indyj Wschodnich miał już zejść z tego świata. Kalkuta, przed stu laty będąca jeszcze wioską, stała się stolicą Wschodu; Bombaj prowadzi obecnie większy handel, niż niegdy Tyr za najsławniejszych swoich czasów, a miasto Madras możnaby nazwać Kartageną indyjską. Ani w dawnym ani w nowszym czasie nie widzimy drugiego przykładu, aby do podobnéj potęgi wzbiła się kolonija handlowa.

Kurczę Napoleona. Napoleon miał zwyczaj sypiać na małéj sofie, a Rustan leżący na materacu przede drzwiami pokoju, pilnował go nieodstępnie.— Zdarzało się czasami, iż gdy cesarz zasnąwszy, na lewy bok się przewrócił, miewał sny niespokojne; wtedy rzucał się i gadał przez sen. Czuwający Rustan skoro to posłyszał, wszedł natychmiast do pokoju, objął go silnie w swe ramiona i bez wszelkiego względu obrócił na prawą stronę, a cesarz zwykle spał spokojnie; a gdy się obudził, co się zwykle zdarzało około drugiéj godziny zrana, wtedy Rustan przynosił mu kurczę na zimno, pięknie upieczone, z którego Napoleon zjadł zwykle udko albo skrzydełko, a czasem i oboje. Pewnego razu zasnął Napoleon cokolwiek późniéj niż za zwyczaj, a położywszy się zapewne na prawą stronę, miał sen bardzo spokojny. Minęła druga godzina zrana, w którymto czasie zwykle jadał śniadanie, minęła i trzecia, Napoleon spał ciągle, a Rustan czuwający do późnéj nocy, dostawszy apetytu, postanowił sam spożyć to piękne kurczę, które podług jego mniemania, już było niepotrzebném. Zaczął więc z początku kosztować je, a nareszcie tak mu zasmakowało, że mało co zostawił; poczém wychylił szklankę wina, nadstawił uszu, ażali go cesarz nie potrzebuje w pobocznym pokoju, ale ponieważ tenże zawsze jeszcze spał tęgo, rozciągnął się więc na materacu i zasnął bardzo smaczno.

Ale około ranka, nim jeszcze zaświtało, budzi się cesarz; chce mu się jeść, woła więc po cichu Rustana; Rustan się nie odzywa, woła kilka-krotnie, lecz wszystko nadaremnie. Nareszcie zniecierpliwiony, wyskakuje z łóżka i mówi sam do siebie: »zobaczymy też, ażali ten wierny sługa tak jest czujnym, jak się przechwala.« Poszedł do drzwi i otworzył je z cicha. W pokoju Rustana nie było światła. Cesarz usłyszawszy chrapiącego Mameluka, podniósł nogę po nad wązkie łoże jego i chciał je przekroczyć. Ale w tém budzi się Rustan, i nieszukając broni, chwyta pociemku za gardło Napoleona i dusząc go woła: »Ha zdrajco!«; cesarz zaledwo mógł odetchnąć; nareszcie zebrawszy swoje siły, chciał go od siebie odtrącić, ale upadł w tył i pociągnął za sobą Rustana. Tym sposobem otworzyły się drzwi i Mameluk przy świetle lampy poznał swego cesarza.

Można sobie wystawić jego przestrach i podziwienie; łzy potoczyły się po jego twarzy.

»Uspokój się, wypełniłeś swoję powinność, ale zamocno bierzesz za gardło. Przebaczam ci, nie bądź dziécięciem i nie płacz. Najlepszym dowodem, żem żadnéj szkody nie poniósł, jest to, iż mam apetyt.«

Teraz przestraszył się Rustan z innego powodu.

»Jako? Wasza cesarska Mość chciałbyś o téj godzinie?« zapytał.

—»Alboż głód ma wyznaczone godziny? przynieś mi kurczę.«

»Najjaśniejszy panie, kurczę...«

—»Zapewne nieprzygotowane?«

»O przygotowane, najjaśniejszy panie, ale to nieszczęsne kurczę...«

—»Możeś je także zprzestrachu w swoje pięści chwycił?«

»Niestety, najjaśniejszy panie..., widząc, że godzina minęła i patrząc na to kurczę.«

—»Zjadłeś je, nieprawdaż?«

»Niestety, tak jest, najjaśniejszy panie.«

»No, kiedy tak, więc mnie należy mówić: niestety! Czy zjadłeś całe?«

»Tak, dość znacznie... ale, najjaśniejszy panie...«

»Najjaśniejszy panie.. najjaśniejszy panie... idź sobie z twoim: najjaśniejszy panie. Pokażno, co jeszcze z kurczęcia pozostało.«

Rustan poszedł po resztki i starał się nadać dobry pozór swoim ułamkom. Napoleon usiadłszy przy stole czekał z niecierpliwością. Drżącą ręką postawił Mameluk swe misterne dzieło na stole. Napoleon policzył pozostałe kawałki i zdawał się być zdziwiony kunsztem, jakim te ruiny w tak piękny porządek ułożone zostały. Zjadł je i nie gniewał się na Rustana.

Syn Bojeldieugo. Syn Bojeldieugo ukończył operę, w któréj jak powiadają, zupełnie odbija się wielki talent jego ojca. Opera ta przedstawiona będzie na jednym z pierwszych teatrów francuzkich.

Oświetlenie afiszów. W Paryżu wynaleziono kandelabry, (wielkie stojące lichtarze) mające oświecać zewnątrz poprzybijane afisze, czyli kartki, tak dalece, iż teraz uwiadomienia o pomadach, książkach, koncertach, balach, meblach i innych rzeczach, jak w dzień, tak i w nocy czytać będzie można.

Rola na prędce. Aktora z Bordeaux schwytali celnicy na przemycaniu. Lecz się tém usprawiedliwił, iż chciał się uczyć roli przemytnika, którą za dni kilka w jednéj ważnéj sztuce miał przedstawiać.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*